Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. **No. 19.** Leszno, *dnia* 5. *Listopada* 1842.



Chory na Pana.

Chory na Pana.

Głos powszechny zowie *chorującym na pana* tego, który pana udaje; jest to bardzo trafna determinacya, bo za chorobę umysłową słusznie taką manją uważać można. U nas, chorych na pana jest wielkie mnóstwo i w różnych rodzajach; do téj kategoryi policzym półpanków, chorych na pana i czepiających się panów. Wszyscy oni imitują *państwo*, radziby się wydzielić z tłumu, a wrosnąć w arystokracyą; brzydzą się swojém prostém szlachectwem, pałają żądzą zbogacenia się, któreby ich szlachtę wzniosło od razu na tron *państwa*, ale każdy z nich w odmiennėm trochę zostaje położeniu. Możeby tu jeszcze czwarty podgatunek dodać należało, tych, którzy jedynie miłując się w wytwornem wychowaniu i obyczajach klassy wyższéj, przystają do niéj za satellitów.

Zaiste, wszystkich tych położenie względem istotnych panów, jest przykre. Traktowani z góry, zmuszeni nieraz upokorzeniem okupywać swoje z nimi stósunki, ciągle zważać usilnie na siebie, drzeć i płaszczyć się powinni. Cóż czyni, że łatwiejsze, przyjemniejsze może towarzystwo opuszczając, cisną się między panów? Co? Oto pragną, aby *tłum* ich widział z *panami*, aby wiedzieli wszyscy, że oni z nimi poufale żyją, są ich przyjaciółmi od serca. Na chwilę wyszedłszy z owego koła między prostą szlachtę, zagłuszają w każdéj rozmowie wspominaniem nieustannėm Hrabiego P., Księcia L. i mnóstwa takich nawet, których zaledwie zdaleka widzieli.

A naprzód odmalujmy pół-panków. Pół-panek ma dwie lub trzy wioski, czasem sześć i dziesięć nawet; sąsiedztwo, dalekie pokrewieństwo jakie, związało go z którym domem magnatów. Pół-panek ztąd uroił sobie, że należy do panów, jest im równy, powinien żyć jak oni i we wszystkiém ich naśladować. Nie patrząc więc na stan swój, majątek i interessa, mebluje dom kosztownie, kupuje konie, powozy, sprawuje liberyą, maluje herb swój wszędzie (dodając dla proporcyi i pięknego kształtu dziewięć-perłową koronę, która dziś zdaje się być w mo-

dzie, bo jéj niemal wszyscy używają) wyciąga szyję, mruży oczy, nadyma się i jest już w swojém przekonaniu panem przynajmniéj, jeśli nie więcéj jeszcze. Nie żyje już potém z nikim, tylko z panami. Źle go czy dobrze przyjmują, narzuca się im ze swemi odwiedzinami, zasiada poufale, bawi nie proszony, wtrąca się do wszystkiego i wszędzie. Ton jego jest aż do przesady przyjacielski, serdeczny; Książąt, Hrabiów, inaczéj nie nazywa, tylko po imieniu, daje im rady, wypala ich cygara, spija ich wino, zjada obiady i krytykuje niemiłosiernie kuchnią i piwnicę. U siebie w domu nasz pół-panek przekonany, że jako wielki pan, powinien żyć dobrze, najgorliwiéj się stara o jak najlepszego kucharza-artystę, o jak najdoskonalsze wina. Uszczęśliwiony gdy u niego panowie bywają, przyjmuje ich wystawnie aż do śmieszności i tak rujnuje się, nie zastanawiając się nad tém. Od chwili bowiem jak się kreował i koronował panem, wierzy w niemożność zrujnowania się i upadku, w niechybność na samę porę przychodzącéj sukcessyi. Nigdy pół-panek nie będzie ci mówił o swoich interessach, nigdy nie poskarży się na niedostatek; czasem tylko pozwoli sobie (bo zwyczaj powszechny go do tego upoważnia) narzekać na plenipotentów i komissarzy. Mina jego maluje go zawsze i rzekłbyś, że pęknie, tak jest pełen aż po brzegi samego siebie i wielkości swojéj. Ubiór dobrym smakiem nie wytwornością się odznacza, najczęściéj nie wypuszcza z rąk grubéj lub cienkiéj zawsze z ogromnemi kutasami laski. Niepodobna pół-pankowi mimo najusilniejszych starań, zerwać wszystkich stósunków ze szlachtą, to téż żyje z nią, ale jeśli obejście się panów prawdziwych bywa niekiedy niezbyt grzeczne, to pół-panków jest prawie zawsze nieznośne. Względem szlachty są wiecznie jakby protegującymi, wiecznie okazują znudzonych i nie w swojéj znajdujących się sferze; nie dość że poufali, umieją być nimi w sposób obrażający.

Uwalniają się od wszelkiéj grzeczności, delikatności, uwagi na panów szlachtę, jak nas zowią. Przytém jednak lubią się chwalić z wytworem swego domu, lubią pokazywać ogród, (żaden pół-panek nie może się obejść bez kutasów u laski i ogrodu angielskiego) lubią wystawiać srebra, porcelanę, obrazy nawet. Wszystko, co widzieli u panów, starają się mieć u siebie, choćby się na tém nie znali, choćby tego nie lubili; dla tego tylko, że tak bywa u panów. Nie jeden pół-panek, dla tego, że widział u Księcia D... doktora nadwornego i sekretarza, trzyma sekretarza i doktora, choć nic nie pisze i nigdy nie choruje. Biédni męczennicy śmiesznéj próżności, wyśmiani są i od tych, do których chcą należeć, i od tych, do których należeć nie chcą.

Innym cokolwiek jest ten, co go zowią *chorującym na pana*. Ten częstokroć mniéj jeszcze usprawiedliwia majątkiem swoje pretensye do okazywania się bogatym, wytwornym. Choroba u niego nie jest tak ciągła, ustaje czasem dla braku pieniędzy; gdyż *chory na pana*, całą essencyą państwa rozumie *złoto*, całą tajemnicą — wystawę i przepych. Gdy pół-panek zachwycił nieco wychowania lepszego i niemniéj zasadza państwo na tonie, na obejściu się jakiémś, na znajomości jakiéj takiéj literatury i sztuk, słowem na ukształceniu — chory nasz nie pojmuje w panach nic, tylko szafunek wielki dostatków. To téż, gdy pół-panek często miewa smak, potrafi dom urządzić, kuchnią, piwnicę, *choremu* zdaje się, że gdy tylko drogo zapłacił za co, wszystkiego, co mógł i do czego był obowiązany, dopełnił. Uważcie więc różnicę dwóch bliskich siebie typów. Pół-panek ma pewne ukształcenie przy wielkiéj dozie próżności i głupstwa — *chory na pana* jest najpowszechniéj tęgo i zupełnie głupiuteńki. U niego to ujrzysz owe liberye zielone z żółtém, owe uprzęże od złoconych brązów, owe powozy upstrzone trzęsidełkami; w pokojach, gratów bez liku, jak w sklepie, bez smaku, bez sensu porozrzucanych. Na stole nastawi ci sréber różnéj daty i kształtów, spoi cię winami, których nazwać nieumiejąc, będzie ci tylko ich cenę wychwalał.

Wypijem jeszcze tego dukata! na honor, dukat kosztuje!

Zresztą nadęcie chorego jest równie wielkie jak pół-panka, z tą różnicą, że z panami *chory na pana*, nigdy nie jest tak przesadnie poufały; napawa się tylko widocznie pychą obcowania z nimi, wyjaśnia mu się oblicze, błyskają oczy, zaciera ręce. Wybiegłszy z pałacu, śpieszy przed wszystkiemi pochwalić się, że rozmawiał z Księciem, jadł obiad z panem Hrabią i t. p.

Choroba *państwa* napada niekiedy młodych, częściéj średniego wieku ludzi, lecz są przykłady, że się daje rozsądną kuracyą uleczyć. Nie jednego żona, przyjaciel, naprowadził na drogę rozsądku. Zapomniałem namienić, że gdy pół-panek najserdeczniéj poluje na tytuł przynajmniéj Hrabiego *in partibus*, sześć herbów kolligacyjnych wycina na pieczątce i sługom swoim każe się tytułować JW. Grafem — chory na pana po większéj części nie śmie się na to odważyć. *Choroba* państwa objawia się zwykle naprzód, niejakąś zazdrością na widok ludzi bogatych, którzy oczy tłumu ku sobie ciągną; zazdrość ta wkrótce przeradza się w rodzaj uderzającego niepokoju. Chory, chodzi, myśli, gryzie paznogcie, targa włosy, liczy się ze swoim majątkiem. Sumienie mu odpowiada, że nie jest panem; on sobie mówi, że mógłby nim być. Po długiéj walce z samym sobą, chory zaczyna od jakiego wielkiego głupstwa, płaci za karetę kilkaset dukatów, kupuje cug kosztowny. Gdy raz począł, nie umie, (bo nie chce) się po-

wściągnąć, tłómaczy się przed sobą, że mając konie, trzeba mieć powóz; mając powóz i konie, potrzeba mieć liberyą; z liberyą, powozem i końmi, trzeba domu stósownie utrzymanego na pewnéj jakiéjś odpowiedniéj stopie. Jeśli chory znajdzie oppozycyą w domu od przeciwnéj temu żony, która nieumiejąc inaczéj dać sobie rady, wprost mu się sprzeciwiać będzie — najczęściéj rozjątrzy się gorzéj jeszcze i więcéj głupstw popełni. Po niejakim czasie ta zapalna w początkach słabość, odchodzić pocznie, albo, co gorzéj, w chroniczną się zmieni. Naówczas biada rodzinie, któréj fundusz pochłonie; biada często poczciwości, która upada pod gruzami walącéj się fortunki. Ciężkie interessa najpoczciwszego czasem, czynią w końcu złym, gdy w nim jeszcze do końca dotrwa ta choroba państwa. Doskonałe to ludu naszego prostego przysłowie, że *głód kradnie, a dług kręci.* Okoliczności bardzo zmieniają ludzi. To téż każdy pilnie powinien uważać na siebie, aby się dobrowolnie nie wystawiać na próby, których może nie wytrzymać i nie wyjść z nich zwycięzko.

Chorzy na panów, najczęściéj kończą w prędce smutną ruiną. A jednak gdy sto takich przykładów świeci w oczy, dwiestu w ich obliczu idzie tąż samą drogą, ufając niewiem w co? raczéj niemyśląc co będzie i nie zastanawiając się nad niczém. Ze wszystkich prowincyj dawnéj Polski, w Galicyi i na Wołyniu, ta choroba podobno najpowszechniejsza i zdaje się być w powietrzu. Każdy żyje wystawniéj niżby powinien, walcząc z swoimi sąsiady o palmę nierozsądku, każdy choć odrobinę nad sferę sobie pozwala. Ztąd gdy bardzo niewielu robi majątki, mnóstwo je traci, takich nawet, którzy je wprzód zrobili; dorobiwszy się, zachorowali na panów i skończyli ruiną na starość.

Przejdźmy teraz do trzeciego typu naszéj kategoryi — do *czepiających się panów.* Ci różnią się więcéj od poprzedzających; młodzi to po większéj części ludzie, nielubiący zatrudnienia, a smakujący w życiu wygodném. Wyrzekają się oni domów, widoków przyszłości, przejmują na swoje nieszczęście, wszystkie gusta wielkich panów, odwykają zupełnie od pracy, i zostają jakby sługami, trochę tylko wyższéj kondycyi. *Czepiający się panów*, nie udaje pana jak poprzedzający, ale ma sobie za szczególną chlubę, zwać się przyjacielem Książąt, Hrabiów, lubi popisywać się z częstym u nich pobytem, z poufałością stósunków, przed profanami opowiada zawsze szeroko, jak jest *dobrze* z tym lub owym, jak surowo do nich przemawia, jak ich karci, zmyśla odpowiedzi śmiałe na swój rachunek, których nigdy jednak nie dopuścił się w istocie, i gdyby je był wyrzekł, dostałby kolanem i poszedł pewnie za drzwi.

Nasz panicz, mówi trochę łepiéj lub gorzéj po francuzku (najczęściéj bardzo źle), ubiera się starannie i modnie, sypia długo, wymyśla z jedzeniem, prawi o truflach i pasztetach, nudzi się z professyi, gdy jest w towarzystwie szlachty (którą jednak zupełnie nie gardzi) — i — najpowszechniéj jest *goły*. To łatwo wytłómaczyć: z małemi resursami, bez pracy, wciągniony w życie wymagające kosztów ubrania, ekwipażu i t. p., prędko nasz panicz wycieńcza sakiewkę. Nie znać tego jednak po nim na pierwszy rzut oka, niedostatek zamaskowany jest wybornie, w poufalszém dopiero obcowaniu objawia się częstemi listy, proszącemi o pożyczenie pieniędzy, pod różnemi pretekstami, ekstra nadzwyczajnego i nieprzewidzianego niedostatku chwilowego. Czepiający się panów, jak są uważani od nich? czém okupują swoje przyjęcie w ich domu? to łatwo wytłómaczyć.

Panowie radzi są czasem pożartować z kogoś, mieć przy sobie istotę bez konsekwencyi wygodną, jak skórzana poduszka, która — zda się na krzesło i pod głowę, istotę, która za nich pojedzie, pójdzie, wykłóci się, napisze (jeśli potrafi), znosi im plotki z całego świata, milczy gdy milczą, śmieje się, gdy się śmieją, pije, gdy piją, i gra, gdy grają. Oni zaś raz poświęciwszy się na życie pasożytów, umieją stać się potrzebnymi w domu, zupełnie tak, jak nie jeden sprzęt w pokoju, na który właściciel prawie nie zważa, a jednak przykroby mu się zrobiło, gdyby go wyniesiono i postrzegłby ten brak zaraz. Towarzysze ciągli żywota pańskiego, nasi młodzi panowie, nie mają *swego* życia, swéj woli, swych smaków osobistych, właściwych, we wszystkiém odbijają swoich Jaśnie Oświeconych przyjaciół, (jak ich zowią). W tego rodzaju zwierciadłach można spokojnie obserwować nie jedno pańskie oblicze, tak, jak przez zakopcone szkło obserwuje się plamy na słońcu i jego zaćmienia. Człowiek téj klassy metysów rzadko się żeni i rozpładza; trafiają się jednak przypadki, że Jaśnie Oświecony lub Jaśnie Wielmożny zapotrzebuje nagle wydać kogo za mąż, zaproponuje posag, a nasz łysiejący młodzik obejrzawszy się dokoła, pomiarkowawszy, że stracił, co miał, na pańskich usługach, zgodzi się na starość ogryzać łupinki. To mu zapewnia z J. Oświeconym lub J. Wielmożnym jeszcze trwalsze stósunki. Pełen *filozofii zdrowéj*, wie naówczas, kiedy jego przytomność jest zbyteczną, wychodzi w porę, wraca późno, wygodny, potulny, zyskuje na tém najczęściéj jeszcze dożywocie, albo nawet małą wioseczkę z długiem bankowym, czystym darem za wierne usługi. Inni z tych paniczów przeżywszy młodość w próżniactwie, pozbawieni podpór jakimkolwiek wypadkiem, wpadają znowu w swoją pierwszą sferę. Naówczas są to prawdziwie nieszczęśliwi ludzie. Bardzo wielu kończy życie wyszafowane prędko, bez niczyjego żalu, bo je strawili, nie starając się o szacunek u ludzi; zamierają wprzód zapomnieni niż pochowani.

J. K.

Order Orła białego.

(Ciąg dalszy.)

Dwa są szczególniéj tylko wyrazy, dla których wiersz ten w tém miejscu przytoczyć widziałem potrzebę: ale te, ile mi się zdaje, dość wyraźnie na rycerską nagrodę „Orła białego“ wskazują. Zapytawszy się poeta, coby znaczył ten biały ptak na tle krwawém pomieszczony? (herb królestwa pod tém rozumiejąc) w odpowiedzi trojakie znaczenie Orłu polskiemu przyznaje. Najprzód, mówi, jak Orzeł najwyższemu Jowiszowi, tak też i Augustowi służy potężnemu ziemi polskiéj panu; Orzeł, mówi daléj, idzie i tam, gdzie wojska się i obozy mieszczą (to jest, chorągwie orłem polskim od dawna u nas znaczone (1)); nakoniec „oznacza samego „zwycięzcę, Victorem notat“, co nazbyt jest jasném, aby coś innego pod tém rozumieć było można, jak znak Orła białego w nagrodzie zwycięzkich czynów, dla rycerstwa polskiego zaprowadzony.

Dalsze Orderu polskiego ślady Sapieha z dziejów wytykając, pisze, że Jędrzeja pierwszego tego imienia Sapiehę Stefan Król, w nagrodę zwycięztwa przezeń pod Wendą w Inflanciech otrzymanego, przyjął w poczet kawalerów rycerskim łańcuchem nadanych.

Przeciwnie Zygmunt III., jak mówi nasz autor na świadectwach historycznych oparty, „ni„kogo Kawalerem nie kreował i nie pasował“, lubo tenże sam pisarz nie zupełnie zgodnym się z sobą pokazuje, mówiąc na stronie 106. że: „ostrożna Zygmunta III. przezorność ku końco„wi panowania, ślady zarzutów zgładzić niejako „usiłowała i poufalszą podległych ludów miłość „Władysławowi synowi swemu zostawić nie o„mieszkała, a to przez przywrócenie domowego „Orderu.“ Co potwierdzać usiłuje przytoczeniem 2ch starożytnych portretów Albrychta Radziwiłła, Kancl. W.X.L. i Kazimierza Lwa Sapiehy, tegoż Xstwa Podkanclerzego, ozdobionych „białym na złotym łańcuchu Orłem,“ którego szpony trzymają „cyrkuł także złoty na dwóch łańcuszkach“ mniejszych zawieszony, tak właśnie jako się raz pierwszy pod Władysławem Łokietkiem pokazało.

Pewniejsza za to od téj słabéj wiadomości zdaje się, że następni Królowie, ani sami ojczystego orderu nie nosili, ani go drugim udzielali. Przyczynę takowego narodowych zaszczytów zaniedbania słusznie podobno w tém upatruje Sapieha, że wszyscy prawie Królowie, począwszy już od Kazimierza Jagiellończyka obcym orderom, jako to: „podwiązki, złotego runa i Ś. Du„cha“ wcielani, nie tylko obojętniejszém na własny spoglądali okiem, ale nawet przez to podejrzeniu obcego wpływu popadli. Wyrzucała też słabość tę Zygmuntowi III. Konfederacya Zebrzydowskiego; użalano się podobnież z tego powodu na Władysława IV. i Jana Kazimierza, lubo tamten (jak się dowiemy) miał zamiar Order narodowy przywrócić; przyjęty bez wiedzy Rzpltéj przez Michała Order runa złotego, dość mu często w Senacie Prymas Prażmowski wymawiał, a konferowany Janowi III. przez Króla francuzkiego Order Śgo Ducha, niemniéj cierpkie sprowadził mu przymówki. „Lepiéj“ mówi Sapieha i „pożyteczniéj dla utrzymania „wzajemnéj między stanami ufności byłoby wła„sny starożytny Order, żadnemu cudzoziemskie„mu świetnością sławy nie ustępujący, zachowy„wać, niżeli przywoźne zkąd inąd sprowadzać, „nie bez znacznego uszczerbku powinnéj Monar„chom od ich poddanych życzliwości, i wzru„szenia publicznego samego królestwa pokoju. „Miłość jest to rzecz podejrzenia i bojaźni peł„na; jak prędko się ku obcym nachyloną po„strzeże, zaraz się w zazdrość przemienia.“

Postrzegli to zapewne następni tronu polskiego dziedzice i więcéj jak kiedy bądź, dawniéj łask swoich przychylać poddanym umyślili. Tym końcem, innych Monarchów idąc przykładem, jak pisze Kromer (2) Cavalier i Sapieha, zaraz po koronacyi swojéj nazajutrz, czy też dnia trzeciego, wystawiony na rynku krakowskim majestat z należną osobie swojéj okazałością zasiadłszy i „mieczem na cztery strony świata błysnąwszy, ludzi znamienitemi zaleconych zasługami po trzykroć z lekka między łopatki uderzając,“ takowych „złotemi rycerzami“ kreują.

Zaszczyt wszakże mianowanych tym sposobem „złotych rycerzy“ różnym być Sapieha i wiekiem i rzeczą samą od zaszczytu dawnych pod Kazimierzem W. kawalerów „rycerskiego pasa“ rozumie, lubo i tych ostatnich, jak wyżéj powiedziano, imię także „rycerzy złotych“ oznaczało. Różnicę takowéj, jak Sapieha nazywa, klassyfikacyi na tém zakłada:

1. Że ci późniejsi, tak zwani „złoci rycerze“ pospolicie z miejskiego stanu, „złoci“ zaś „opasa rycerskiego rycerze“ tylko z szlachty wybieranymi bywali.

2. Że tylko „opas rycerski“ (balteum militare) „rzeczywistym był Orderem,“ bo właśnie

(1) Kromer de O. et. R. g. P. f. 398. pod panowaniem Władysł. Jagiell.: „Vexillum maximum, cujus insigne est alba aquila coronata hiante rostro et extensis alis.“

(2) Kaweliego nie czytałem, a miejsca z Kromera wyjętego znaleść nie mogłem, bo strona nie zacytowana, ale doczytałem się w Gwagninie na stronie 289. w Edycyi Frankf. 1584. w opisie uroczystości Koronacyi Henryka Waleziusza według starożytnego polskiego sposobu w r. 1574. odprawionéj, z którego te miejsca wyjmuję: „Tunc Rex accepto in manus sacro gladio a„liquos tum nobiles tum consiliarios viros, habita cae„rimoniae dignitate ad equestris ordinis dignitatem prae„cinctos provexit,“ a na stronie 290.: „Tandem die lu„nae sequenti . . . . . . assumens in manum aureum „pomum tum evaginatum gladium aliquot strenuos et „benemeritos viros equestri ordini ascivit, ac aurata „militia condonavit.“



Postrzyżyny Mieczysława I.

„łańcuch złoty“ starożytną jest orderu polskiego oznaką, „rycerze“ zaś „złociści“ (equites aureati) na rynku krakowskim pasowani pomimo dotknięcia mieczem, tytularnymi tylko stawali się kawalerami, ale ani łańcucha, ani ostróg, ani miecza, ani żadnych zwierzchnych nie nosili oznaków, i przestawali tylko na pewnym „praw stanu szlacheckiego udziale,“ mianowicie użyczane sobie mając „wraz z potomstwem swojém, prawo nabywania i trzymania dóbr ziemskich,“ które to jeszcze nawet prawo tém ścieśnione „bywało,“ że moc jego od „potwierdzenia stanów Rzpltéj“ zależała, czego dowodem Konstytucya pod r. 1676., przywilej niejakiego Jana Kazimierza Laurego na „rycerstwo złote“ aprobująca.

3. Że rycerstwo złote tego nowszego ustanowienia jedynie tylko na koronacyjném nabywało się obrzędzie, Kawalerowie zaś złoci rycerskiego pasa „w każdym czasie“ kreowanymi być mogli i zaszczyt ten przy udziale najświetniejszych godności otrzymywali.

4. Że przywileje nowych rycerzów złotych nie pod koronną, ale pod tytularną, t. j. „majestatową pieczęcią“, wydawano, lubo sam widział Sapieha, i umieścił w dziele swojém na stronie 116. i nast. przywiléj tego rodzaju pod datą 18. Września 1697 r. przez Augusta II. w początkach panowania jego. „Jakóbowi Grynowi, walecznemu wojsk polskich Kapitanowi,“ z okazyi nadanego mu przy koronacyi wraz z potomstwem „złotego rycerza“ zaszczytu udzielony, a „nie majestatyczną“ ale „większą koronną“ oznaczony pieczęcią. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Postrzyżyny Mieczysława I.

Z natchnienia króla Stanisława Augusta, sławny nasz malarz Franciszek Szmuglewicz uwiecznił ołówkiem lub pendzlem wiele zdarzeń pamiętnych z dziejów narodu naszego. Redakcya P. ludu odebrawszy od Pana A. Rościszewskiego, zasłużonego dobrze naukom ojczystym i troskliwego o zachowanie wszelkich pomników sławy narodowéj, przerysy z niektórych rycin Szmuglewicza, umieszcza je w piśmie swojém, przydając krótkie objaśnienia z historyi narodu polskiego Naruszewicza.

W niniejszéj rycinie wystawia Szmuglewicz postrzyżyny Mieczysława I. „Urodził się ten Mieczysław“ — mówi Naruszewicz — „z ojca Ziemomysła, prawnuka Piasta, a matki Górki, w roku po Chrystusie 931., kiedy Henryk nazwany Ptasznikiem, pierwszy z książąt saskich państwem niemieckiem władał. Powiadają o nim, że wyszedł na świat ślepym i że dla tego niedołęstwa nazwano go Mieszkiem, jakoby z takowego dziedzica tronu pewne w kraju nastąpić miało zamieszanie. Ta niemowlęca ślepota trwać miała aż do siodmego roku wieku jego, kiedy mu ojciec obrządkiem narodowym, uroczyste sprawił postrzyżyny. Zabobon pogański wnosił z tego cudowiska dziwną jakąś pod przyszłém jego panowaniem narodu sławę: a Chrześcianie potém gdy wiarę przyjął, wzięli to za znak nawrócenia do niéj i oświaty kraju religią i obyczajnością.“

Wiadomość o życiu i fundacyach Nowodworskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pierwsza fundacya Nowodworskiego z roku 1617. zamieszcza się niżéj w całéj osnowie, z książki wyżéj przywiedzionéj dosłownie przepisana.

Pierwsza fundacya.

W Imie Pańskie. Amen.

Na wieczną pamiątkę, a przytém ku obronie y opiece Jaśnie oświeconych y przenawielebnieyszych w Chrystusie Ocyów y Panów, Ich Mościów; I. M. X. Arcybiskupa gnieźnieńskiego, y I. M. X. Biskupa krakowskiego, sławney Akademiey krakowskiey kanclerza.

Bartłomiey Nowodworski z Nowodworu, urodzeniem szlachcic, kleynotu Nałęcz, Powiatu tucholskiego, Woiewództwa pomorskiego w Prusiech, Archidiecezyi gnieźnieńskiey, Kawaler maltański, Zakonu ś. Iana Chrzciciela z Ieruzalem, K. I. M. sekretarz y rotmistrz, wszystkim w obec, y każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy, albo iakimkolwiek sposobem należeć może, chce aby to wiadomo było:

Iż ia wszystkim postępkiem życia swego do tego osobliwie kresu zmierzaiąc, aby z niego był Bóg naprzód pochwalon, potym aby Rzeczpospolita w różnych swych stanach użytek swóy ze mnie mieć mogła: zawszem tego sobie uprzeymie y naywięcey życzył, abym się do tego osobliwym iakim obyczaiem (ile usilność moia wynieść może) przyłożył. A ponieważ dobrze wszyscy wiemy, że Rzeczpospolita mężami godnemi stoi, mężowie muszą być tacy, iakie ich było z młodszych lat w cnocie i w naukach ćwiczenie; rozumiałem, że nie mogę zasługi godnieyszéy Rzeczypospolitéy zostawić, iako nauki młodych ludzi wspieraiąc, y niedostatkowi wielu młodzi (który niedostątek nie iednego z szkoły wygania, czegom ia żywy świadek) chudobą swą dogadzaiąc.

A to w ten sposób: ośm tysięcy złotych monety polskiéy daię w moc zacney Akademiey krakowskiey na pewny widerkaw, który widerkaw na dwie części, iako y sama summa iść ma. Część abowiem pierwsza y przednieysza summy téy, t. i. pięćtysięcy złotpol. na wychowanie czterech studentów z Powiatu tucholskiego, trzech szlachciców, a czwartego mieyskiey kondycyey z miasta samego Tucholi: zaś trzy tysiące, na trzech mistrzów, którzy w szkołach prywatnych uczyć maią, obrócić chcę; iakoż rzeczą samą obracam, y wiecznie daię. Zacna też Akademia krakowska osobliwym obligiem y zapisem podeymuie się tego, że czynsze te dozornie zawsze wybierać, y co komu przyidzie, cale oddawać będzie powinna: wysadzaiąc na to dozorcę iednego, lubo z Ich M. PP. theologów, lubo z Panów iurystów, który się będzie miał zwać Provisor Novodvorscianus, iako teraz iest I. M. X. Janidło, prawa oboiego Dr., kanonik sądecki, akademiey krakowskiey podkanclerzy, odemnie samego na to upodobany y wysadzony. Którego to dozorcę abo prowizora pod sumnieniem y barzo obliguię, abo wszystko tak rozrządzał iako się mu tu opisze, tak z strony pierwszey, iako z strony drugiey części pieniędzy.

Co się tknie pierwszey części, t. i. piąci tysięcy, z których trzy sta złotych rocznie przychodzić maią; chcę, aby się tym, a nie inszym kształtem szafowały. Naprzód czterem studentom tucholskim (którzy się zwać maią Alumni Novodvorsciani, t. i. wychowańcy Nowodworscy) na każdy tydzień w dzień sobotni każdemu z nich po złotemu, nie więcéy, dawaiąc, wynidą na każdego z osobna złotych pięćdziesiąt y dwa; co uczyni złotych dwieście y ośm. Ci studenci pomienieni będą przy zacney Akademiey krakowskiey w Bursie Ieruzalem mieszkać, y odzieży studentowi przynależącéy zażywać, y we wszystkim się dobrze zachowywać; a nadewszystko, maią być z pocztu kościoła rzymskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Karmel.

(*Dalszy ciąg.*)

Braciszek XX. Karmelitów, Jan Kassini, architekt, wyrobił dla siebie od przełożonych rozkaz udania się do Ziemi Świętéj, dla obejrzenia góry Karmelu i obmyślenia środków odbudowania zrujnowanego klasztoru; za przybyciem do Karmelu, znalazł dom Zakonników prawie walący się i jednego Karmelitę, który mieszkał w Kaifie. Właśnie pod jego bytność, Abdala Pasza kazał minami do szczętu wysadzić mury klasztoru i Jan braciszek był tylko bolesnym świadkiem téj zagłady swego pierwotnego gnia-

zda. Z rozbitém sercem powrócił Kassini do Rzymu, ale jego ufność w Bogu i Ś. Eliaszu, zrodziła silną wolę, i ta wola jedna dźwignęła ogromny gmach na pustym Karmelu. Uzyskawszy znowu pozwolenie swojéj zwierzchności, udał się do Carogrodu i tam za wdaniem się Dworu francuzkiego, wyrobił ferman dozwalający Karmelitom odbudować klasztor na górze proroczéj. Z takim przywilejem Sułtana Mahmuda, przybył do Syryi i sam wstąpił na Karmel, bo ostatni zakonnik, mieszkający w Kaifie, umarł. — Serce się krajało, — mówił ten szanowny starzec, — kiedym patrzał na te opuszczone święte miejsca, na te groty cudów i widzeń proroczych, gdzie spłoszyłem gazellę, lub czarnego węża, co się z wolna przesuwał po ruinach. — Tak w téj samotności i dziczy, usiadł na złomku braciszek i skreślił przepyszny plan ogromnego klasztoru. Gdyby kto widział biednego laika na téj pustéj wśród rozwalin górze, kreślącego plan gmachu najmniéj na milion złotych; powtórzyłby nasze przysłowie, że „zamki na powietrzu buduje,“ ale wola mocna w świętym zamiarze nie ma nic niepodobnego. Cudotworny ten architekt obmyślił jeszcze sposób początkowego utrzymania Zakonników: widział bowiem dwa młyny opuszczone dla braku wody i wyśledziwszy choć nie blizkie źródło, postanowił kanałem sprowadzić wodę do młynów: w tym celu udaje się do znajomego sobie Turka i pożycza u niego bez procentu 17 tysięcy złotych z tym warunkiem, że trzecia część dochodu młynów, będzie obracana na cząstkowe spłacanie tego długu. Wszystko to dziwne, i zdaje się, że cuda na Karmelu jeszcze nie ustały, kiedy widzisz biednego braciszka fundatorem klasztoru, a Turka niosącego pieniądze na utrzymanie Zakonników. Tym więc sposobem zrobiwszy fundusz, bo tu młyny wielki dochód przynoszą, sprowadził swoich braci, a sam udał się na kwestę. Jedenaście razy puszczał się w różne kraje i chociaż miał wtedy lat 50 z górą, jednak w przeciągu sześciu lat zwiedził całą Syryę, Egypt, Grecyę, Maltę, Carogrod, Tripolis afrykański, Syrakuzę, Algier, Gibraltar, Państwo Maroko, Korsykę, Hiszpanią, Anglią, Francyą i Włochy, i wszędzie wyciągał rękę po jałmużnę na Świątynię Pańską i każdą razą po uzbieraniu znacznéj summy, wracał do ulubionego Karmelu, gdzie jako architekt rozporządzał robotą, i znowu się puszczał w podróż. Pytałem go, dla czegoby jeździł po krajach muzułmańskich, kiedy tam znajduje się tak mało Chrześcian: ale mi odpowiedział, że często Moślemini prędzéj i więcéj dawali niż Chrześcianie. Smutno to słyszeć! Teraz mu Bóg dozwolił cieszyć się dokonaniem olbrzymiego zamiaru, i starzec 64-letni jeszcze się krząta około ozdobienia świątyni. Człowiek ten pełen najżywszéj pobożności, dziwnie łagodny i uprzejmy, w naukach duchownych biegły, autor kilku dziełek pobożnych, między któremi celuje „Opisanie góry Karmelu i miejsc przyległych.“ Kilka razy przełożeni i sam Ojciec święty chciał go mieć kapłanem, ale skromny Kassini nie czuje się godnym tego święcenia i poprzestaje na stopniu braciszka. Może myślisz, że w swoim klasztorze, który sam z niczego stworzył, przybiera jaką powagę? — Bynajmniéj; bo on tylko jeden nie widzi uszanowania, które go w koło otacza; pełni z pokorą najniższe posługi, i sam widziałem jak drwa piłował i nosił wodę. Kiedym ubierał się na Mszą Ś., którą miałem w grocie Eljasza Proroka, wtedy ten poważny i czcigodny starzec zlewał mi wodę na ręce, ubierał i zginał się do ziemi dla obciągania alby; nie uwierzysz, jaki mię wstyd i pomieszanie ogarnęły, że ten Mąż świątobliwy usługiwał mnie, mnie, com się czuł niegodnym w jego ślad stąpić: ale chcąc nie chcąc musiałem się poddać, bo wszystkich zwycięża jego silna pokora. Wzrostu jest średniego, budowy dziwnie mocnéj, na twarzy maluje się wyraz tego pokoju, którego świat dać nie może; piękna czarno-srebrzysta broda spada mu poważnie na piersi, a oczy pełne dobroci i jakiéjś tęsknoty, jak i czoło wzniosłe, szerokie, odkrywają duszę wyższą i szlachetną. Jakoż we wszystkich swoich podróżach obudzał niezwykły entuzyazm i w Anglii nawet od Protestantów uzyskał nie małe wsparcie: właśnie w czasie mego pobytu, otrzymali XX. Karmelici z Anglii przy znacznéj jałmużnie, śliczny obraz włoski. Słowem: patrząc na tak cudowne a powszechne przyczynianie się do budowy karmelitskiéj, nie wytłumaczysz tego inaczéj, jak wyrazami pisma: „I był Pan z nim i dał mu łaskę w oczach wszystkich.“ — Daruj, żem się nieco rozciągnął nad braciszkiem, ale w tych czasach albo zimnych, albo słabo ogrzanych promieniem wiary, może ten przykład obudzi wyższe i święte uczucia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Konwersacya po balu.

(Dokończenie.)

— Nasza przeciwnie młoda, nie liczy lat dwudziestu, jeszcze rośnie, i dla tego ma tę wdzięczność i świeżość młodości.

— Puisque nous sommes la; — odezwał się jeden z młodzieży, jasnych blą̨d włosów:

— Mam honor oświadczyć Państwu, przed miesiącem byłem w Odrzykoniu.

— Oh que belle cite que cela!

— Wyznać potrzeba, że kraj nasz, co się tyczy malowniczych przyrodzenia widoków, nie ustąpi pierwszeństwa zagranicznym, (przemówiła dama).

— C'est l'avis de Madame Rautenstrauch, w ostatniém jéj dziele: „Ostatnia podróż“, żeby tylko nie było ostatnie, które napisała tak

ładnie tą ręką, co zwróciła na siebie uwagę Francuzek.

— Miałem oświadczyć Państwu (kontynował blondyn), że będąc w Odrzykoniu przed miesiącem, między napisami, których tam pełno, napotkałem napis: „Alex. . . . Przez. . . . Vous connaissez „Wspomnienia Podola i Ukrainy.“

— Si fait, certainement; ślicznie napisana podróż, tak się mile czyta, tak trafne tam obrazy.

— Donc, autor tych wspomnień, P. Aleksander Przezdziecki, musiał być tego lata w naszych stronach, zwiedzał ruiny Odrzykońskiego zamku:

— Ze o tém nikt nie wiedział, jaka szkoda nieodżałowana.

— Po małéj przerwie w konwersacyi, Pani J..., gospodyni domu zapytała mężczyznę obok niéj siedzącego, który dotąd tylko miłego uśmiechu daninką wkupywał się do powszechnego dyskursu.

— Pan dawno w mieście?

— Je viens d'arriver Madame.

— I nie był na balu?

— Nieskończenie żałuję, że być nie mogłem, ale słyszałem o nieprzyjemności, na jaką była wystawiona Panna Emma.

— Oh Vous etes bien bon, mais il ne vaut pas la peine, cała rzecz taka: Emma przez roztargnienie wybrała w polonezie „une connaissance de la campagne“, a Jegomości zdawało się może, że go zaangażowano na całe życie.

— Voila ce que je dis — nie można być dosyć dificil przy rozdawaniu biletów.

— Któż dał bilet Panu T . . . .

— Co słyszę, Pan T . . . . jest tutaj, czy nie Juliusz, (zapytał się blondyn).

— Podobno Juliusz mu na imię, (ktoś potwierdził).

— Oh jakże mnie to cieszy, że go obaczę, mam z nim znajomość jeszcze ze Lwowa, to mój szkólny kollega; wiele mam dla niego wdzięczności, bo mi zrobił przysługę pewnego razu.

— Nie była zapewnie kosztowną, przemówiła jedna z dam (z koteryi domowéj) car a ce qu'on dit, M. J . . . . ne connoit pas l'ambaras des richesses.

— Było takie zdarzenie, przyjechałem do Lwowa na logikę; zaraz pierwszego dnia pobiegłem do Glixellego po laseczkę.

— Glixelli ogromny ma odbyt na laski, kiedy się zaczynają „Kursa filozofii.“ Kupiłem laskę, a przytém stłukłem cały serwis porcelanowy, co tam stał gdzieś za kapeluszami; proszę sobie wystawić moje położenie, niemiałem przy sobie, tylko kilka ryńskich.

— Pan T . . . . był właśnie wtenczas w sklepie, widząc pomieszanie moje, chociaż nie znał mnie wcale, nie wiedział nawet kto jestem, przystąpił, i ofiarował mi pulares do mojéj dyspozycyi.

— C'est noble — c'est gentil — to bardzo szlachetnie.

— Jabym się tego niespodziewała po nim, (odezwała się dama).

— Radbym go poznał — (przemówił jeden z młodzieży.)

— I mnogie głosy odezwały się w salonie, a wszystkie nastrojone na kamerton pochwały.

— Emma, słysząc te pochwały, zakraśniała, mówiąc ulubioném słowem naszego powieściopisarza; w oczach łzy, w rękach drzenie, a w serduszku taka lubość i roskosz, jakiéj dawno, dawno nie było w sercu; — ale to rąk drzenie, to w całéj postaci widoczne pomieszanie — jako snadno mogło zwrócić uwagę obecnych; Emma w téj chwili tejerkę nachyla, i po téj białéj ślicznéj, srebrnym piaskiem posianéj sukience, polał się czerwony strumień chińskiego napoju.

— Oh mon Dieu! zawołała niby przestraszona.

— Qu'est il arrivé!! zawołały damy.

— To nic, to nic, mówi Emma, a korzystając z wypadku, oddala się od stolika, wybiega z pokoju, drzwi się za nią zamykają, — a ona na kolana pada, w obie dłonie tuli twarzyczkę i płacze łzami rozczulenia i rozkoszy; płacze, najsłodszemi łzami — miłości.

— Po chwili przychodzi do siebie — tak myśli, tak do siebie przemawia:

— Gdybym Juliusza nie była poznała, — Ciebie przyjacielu mojego Juliusza — Ciebie kochać bym musiała — Tyś po moim Juliuszu mojego serca najbliższy.

— Weszła panna służebna. Jeszcze zapłakane miała oczy Emma; — ale nigdy tak wesołą, nigdy taką trzpiotką nie była, jak tego wieczora.

— Wróciwszy do salonu, zastała tylko dwie damy, do koteryi należące, na kanapie w rozmowie o haftach, które właśnie co nadesłano Księżnie od Panny Nideckiéj z Krakowa.

— Imaginuj sobie (mówiła konnesserka) — na linów batyście, une Quadrille dentalée en loranges volants surmonté de bouquets jetés, ciet-la. Choisi avec un gout, une application pleine de finesse. — Oh! powiadam ci, une broderie, brillante et si delicate, si fine comme de la soie — on ne voit pas la moindre trace de l'aiguille — mówię Ci śliczność — a precyzya, niesłychanie gustowna.

G.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)